

Materiał pomocniczy 3.

Dobroć centralnie planowana – czy państwo opiekuńcze wypiera dobroczynność?

Duża część społeczeństwa traktuje państwo jako byt naturalny i oczekuje od niego pełnej opieki. Czyż jednak nie jest tak, że pieniądze wydawane na świadczenia socjalne są wydawane nieefektywnie? Czy możliwe, żeby dane ministerstwo rozdzielające środki znało i rozumiało potrzeby mieszkańca małego miasteczka?

Podążając za esejem o. R. Sirico „Przywrócić dobroczynność”, zcentralizowana państwowa opiekuńczość prowadzi przede wszystkim do nadmiernych kosztów administracyjnych, które zdecydowanie można by lepiej wykorzystać. Przy tego typu „opiece” trzeba bowiem otworzyć kilka instytucji zarządczych oraz rzecz jasna utrzymać całą rzeszę pracowników, którzy te środki rozdzielają. I tak X bezrobotnych dostaje zasiłek w wysokości Y. Nie ma znaczenia, w jakim miejscu dana osoba mieszka i z jakimi problemami się boryka. Najprostsza organizacyjnie zasada to dać wszystkim po równo. To samo dotyczy m.in. zasiłków socjalnych.

„Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom” - napisał w jednej z encyklik Jan Paweł II (*Centesimus annus*, par. 48).

Pomysł, że państwo mogłoby całkowicie zrezygnować ze świadczeń socjalnych wydaje się niektórym absurdalny i abstrakcyjny. Ale czy naprawdę chorzy ludzie leżeliby na ulicach? R. Sirico nawiązuje do zakazu zmiany miejsca zamieszkania bez zezwolenia w ZSRR. Czy po upadku Związku Radzieckiego, przyznanie obywatelom prawa do swobody zamieszkania doprowadziło do chaosu społecznego? Czy wyludniały się miasta? Wiemy, że tak się nie stało, ale korzyści z wprowadzenia swobody mogliśmy zaobserwować dopiero po pewnym czasie.

Prywatna, pozarządowa i obywatelska dobroczynność ma wielką przewagę nad dobroczynnością wspieraną przez państwo. Potrafi rozpoznać potrzeby ubogich, z którymi bezpośrednio się spotyka. Decyduje w 100% o tym, na co idą fundusze. Prywatna dobroczynność liczy się z kosztami.

„Jednym z mitów jest to, że bez „państwa opiekuńczego” ludzie zostaliby pozostawieni samym sobie. Historyczne analizy Davida Greena i Davida Beito pokazują, że to nie prawda. Zanim doszło do powstania współczesnych programów socjalnych, ludzie chętniej pomagali sobie wzajemnie. Poza wsparciem rodziny czy organizacji charytatywnych, pomoc ta przybierała różne zorganizowane formy np. *friendly societies* w Wielkiej Brytanii czy *mutual-aid* i *fraternal societies* w Stanach Zjednoczonych. Miliony ludzi samodzielnie organizowały się w mniej lub bardziej sformalizowane grupy pomocy wzajemnej, które samodzielnie tworzyły zasady wewnętrzne określające obowiązki, prawa i przywileje swoich członków. W szczytowym momencie w 1911 r. w Wielkiej Brytanii z tego typu form wzajemnego ubezpieczenia i pomocy korzystało ok. 9 mln osób. Rozrost państwowej, finansowanej z podatków, pomocy „socjalnej” doprowadził do zmarginalizowania tych dobrowolnych form pomocy wzajemnej. Państwo zaczęło zyskiwać monopol na pomaganie.” – pisze na swoim blogu ekonomista FOR, Marek Tatała.

Autentyczną dobroczynnością, tak jak gospodarką, nie można sterować centralnie. Spontaniczne inicjatywy prywatnych osób, kościołów i organizacji filantropijnych będą przynosić owoce, niezależnie od niepowodzeń, ale darczyńcy, w przeciwieństwie do instytucji państwowych, wyciągną wnioski i będą się uczyć na własnych błędach, aby poprawić efektywność niesionej pomocy.

Źródła:

R. Sirico, „Przywrócić dobroczynność”, <http://blogobywatelskiegorozwoju.pl/?p=1670>

M. Tatała, „Dobrobyt bez „państwa dobrobytu” – o książce *After the Welfare State*”

<http://www.marektatala.pl/?p=86>

(sierpień 2013)